

FILIP MAZURKIEWICZ Uniwersytet Śląski, Katowice

**DOŚWIADCZYĆ DOŚWIADCZENIE (WEDŁUG RYSZARDA NYCZA)**

Ryszard Nycz, POETYKA DOŚWIADCZENIA. TEORIA – NOWOCZESNOŚĆ – LITERATURA. (Indeks: Olga Klecel). Warszawa 2012. Instytut Badań Literackich PAN – Wydawnictwo, ss. 356. „Nowa Humanistyka”. Tom III.

Pojawienie się każdej kolejnej książki autora *Sylw współczesnych* stanowi nie tylko nową lekturę obowiązkową w dyscyplinie, w której – jak się wydaje – liczba takich właśnie, obowiązkowych lektur, paradoksalnie, maleje wraz z ich intensywną produkcją, noszącą wyraźne znamiona inflacji. Każda kolejna książka autora jest też czymś znacznie więcej, mianowicie słyszalnym głosem swoistej i dobrze osadzonej instytucji o nazwie Ryszard Nycz, sygnatury regulatywnej w stosunku do stanu dyscypliny i projektowanych granic jej języka, a także jej powszechnie akceptowalnej ortodoksji. Łatwo się zorientować, że tak właśnie jest, jeśli – dla przykładu – zerknąć do indeksu nazwisk w książce dokumentującej katowicki Zjazd Polonistów, który odbył się przed 3 niespełna laty. Obrady zgromadziły *crème de la crème* krajowej polonistyki (z niewielkim dodatkiem uczonych zagranicznych), do tego w liczbie wielokrotnie przekraczającej obsadę jakiegokolwiek innej konferencji szczegółowej. Indeks ów pokazuje, że prace Nycza referenci zacytowali niemal dwukrotnie częściej aniżeli dwóch innych badaczy zajmujących *ex aequo* miejsce drugie na liście cytowań, i to wziętych razem (Ryszard Nycz – 36 cytowań, Henryk Markiewicz plus Michał Paweł Markowski – łącznie 38 cytowań). Istotny jest tu także kontekst: głównym i tytułowym problemem zjazdu była przyszłość dyscypliny i właśnie w takich okolicznościach najczęściej przywoływanym punktem odniesienia okazały się wypowiedzi tego badacza.

W szerszym zakresie chodzi tu, jak można sądzić, o problem dystansu, rozumianego jako miejsce mówienia/pisania, i o wynikającą zeń dykcję swoistego bezpieczeństwa teoretycznego. Markowski zaproponował swego czasu w kontrowersyjnym tekście *Nyczowanie teorii* manichejską *par excellence* wizję sporu teoretycznego rzekomo trwającego w krajowej polonistyce. Sprowadzałyby się ona, krótko mówiąc, do ostrego podziału na bezpieczną (prawomyślną, ortodoksyjną, zdystansowaną wobec swego przedmiotu) lekcję Nycza oraz bezustannie przekraczającą granicę ortodoksji lekcję Markowskiego, i skazywałyby tym samym na dychotomie: Nycz (ortodoks) kontra Markowski (herezjarcha). Jeśli można – na co Markowski dał wszak przyzwolenie – jeszcze raz zagrać nazwiskiem, to mielibyśmy po jednej stronie nyczowanie teorii, po drugiej zaś – jej markowanie. W ramach tak pojętej teorii „dobra i zła” albo nyczujemy, albo markujemy i nie da się wydostać z zakłętego w ten sposób świata binarnej (czyli metafizycznej) opozycji: albo-albo. Trudno oprzeć się wrażeniu, że markowanie zapożycza się u nyczowania: zarzucając mu nieprzekraczalną metafizyczność, samo jej ulega, stając się jednocześnie – etymologicznie – markowaniem, tj. udawaniem teorii, lub przynajmniej (w najlepszym razie) oklejaniem jej znaczkami pocztowymi. Jednakże – powtórzmy to samo inaczej – źródłowa metafizyczność tego antymetafizycznego (choćby tylko w warstwie deklaratywnej) myślenia sprawia, że nigdy nie będzie ono pocztówką z Oxfordu, bez reszty pozostając w ramach dawnej monoteorii.

Zamiast owej manichejskiej wizji Markowskiego zaproponować należałoby, jak się wydaje, raczej takie usytuowanie nowej książki Ryszarda Nycza na tle całości jego dzieła, które uwzględniałoby nieciągłości i uskoki widoczne w przestrzeni tego imponującego dorobku. Etap pierwszy od *silva rerum* i – w konsekwencji – tekstu gatunkowo zamaconego z *Sylw współczesnych do Tekstowego świata*, tytułowej formuły parafrazy Derridańskiego „*Il n'y a pas de hors-texte*”. Dalej: językowo uwikłany światobraz modernizmu wraz z tropicznością manifestacji podmiotu zawarty w *Języku modernizmu*. Zerwanie z pantekstualnością poprzez epifaniczne przepisywanie i doświadczanie rzeczywistości w *Literaturze jako tropie rzeczywistości*. Aż po książkę ostatnią, gdzie zachowana zostaje – znana już z dwóch poprzednich – tendencja poetyczna bądź tropologiczno-retoryczna: od języka, poprzez tropologię, do poetyki w jej pierwotnym, greckim sensie (jako wytwarzającego wytwarzania, gdzie to, co się wytwarza, jest pierwotnie wytworzone w zewnętrzności języka), połączonym jednak, co bardzo ważne, z nieredukcjonistycznym podejściem do egzystencjalnie rozumianego i osadzonego podmiotu wypowiedzi. W takim ujęciu dostrzec by można jedno przynajmniej zasadnicze zerwanie, dokonane gdzieś w okolicach *Języka modernizmu*. Zerwanie to nosi znamiona rozpoznania, że derridańska, a szerzej – poststrukturalna, galaktyka ma godne opisanie zewnątrz, swoiste marginesy, których złożoności i specyfiki nie potrafi, w ramach wypracowanego przez siebie języka, uchwycić. Jednak owo zerwanie nie stanowi zanegowania światopoglądu dekonstruktywistycznego, raczej zaś jego rozszerzenie, rozciągnięcie jego granic, aneksję nowych terytoriów: przede wszystkim rzeczywistości i doświadczenia. Właśnie problematykę doświadczenia podejmuje książka ostatnia, która jest główną bohaterką niniejszego tekstu.

Najnowsza praca Nycza samym już tytułem zapowiada – po pierwsze – sformułowanie nowej koncepcji teoretycznej; osadzenie jej – po drugie – w pewnej ograniczonej perspektywie historycznej; wreszcie – po trzecie – wypróbowanie tej koncepcji na wybranych przykładach literackich. Taki też jest, z grubsza biorąc, układ tomu. Część pierwsza i druga stanowią zapis dróg dojścia do koncepcji poetyki doświadczenia wraz z jej teoretycznym, definicyjnym sformułowaniem. Część trzecia rozpatruje koncepcję doświadczenia w perspektywie zarówno historycznej, jak i – by tak rzec – esencjalnej, nadrzędne pojęcie nowoczesności bowiem funkcjonuje tu w dwojaki sposób: jako rama diachroniczna i jako szeroko rozumiana przestrzeń wyzwań i uwarunkowań oddziałujących na zanurzone w niej i doświadczające jej jednostki ludzkie. Poetyka doświadczenia staje się tym samym poetyką doświadczenia nowoczesnego. Trzecim, słabiej zaznaczonym, kontekstem pojęcia nowoczesności jest w książce Nycza nowoczesna teoria, rozumiana jako teoretyczna monokultura, której rozległy teren opuszczano trzema mniej więcej równoległymi drogami: postmodernistyczną, ponowoczesną i poststrukturalną, i której punkt dojścia stanowi spluralizowana kulturowa teoria literatury. Wreszcie część czwarta przynosi kilka wglądów raczej niż rozbudowanych interpretacji utworów Bolesława Leśmiana (porównywanego z Wallace'em Stevenssem), Adama Ważyka i Czesława Miłosza, poprzedzonych dość krótkim zasygnalizowaniem problemu doświadczenia Zagłady (w sensie określonym przez jego źródłową graniczność i wynikającą stąd niewyraźność, a zarazem przez swoisty traumatyczny przymus pozostawania w obszarze myślenia niewyraźnego). Do tego ostatniego problemu powrócimy jeszcze na koniec naszych rozważań.

W ramach części pierwszej i drugiej najbardziej istotny wydaje się rozdział *Od teorii nowoczesnej do poetyki doświadczenia*, w którym autor formułuje teoretyczny projekt poetyki doświadczenia. Nad tymi właśnie sprawami trzeba się teraz dokładniej zastanowić. Odchodzenie od nowoczesnej monoteorii odbywa się, zdaniem Nycza, poprzez kwestionowanie jej zasadniczych pewników, określanych przez badacza następująco: „Po pierwsze, zamknięcie literatury (sztuki) w autonomicznym kręgu czysto literackich odniesień oraz w obrębie wyłącznie wewnątrzdykursywnej (językowo-pojęciowej) organizacji jej znaczenia jest nie tylko zubażające – mylnie definiuje jej specyfikę, status i funkcje. Po drugie, lekturowo-

-interpretacyjne opisy znaczenia nie są wcale neutralnymi nośnikami czy zewnętrznymi reprezentacjami obiektywnych, zdeponowanych w tekście sensów – ich rola jest bowiem konstytutywna, a nie wtórno-reproduktywna. [...] Po trzecie, jałowe jest rozwijanie teorii w trybie aplikowania do egzemplarycznych przypadków »z góry«, apriorycznie danych ogólnych twierdzeń” (s. 131–132). Dochodzi więc do otwarcia literatury na to wszystko, co pozaliterackie i pozatekstowe, do zwrotu w myśleniu o języku – od strukturalistyczno-semiologicznego ku ujęciom kognitywnym, uwzględniającym każdorazowe jego użycie i sytuacyjne osadzenie każdej wypowiedzi – wreszcie do zerwania z wszelkimi podejściami totalizującymi werbalny aspekt interpretacji, a tym samym zawłaszczającymi i generalizującymi sens tekstu literackiego za pomocą silnych, opresywnych i powszechnie – rzekomo – obowiązujących kategorii interpretacyjnych.

Przelamywanie tych ograniczających i redukcjonistycznych uwarunkowań teoretycznych skutkuje sformulowaniem szeregu dopełniających się definicji projektu poetyki doświadczenia, która stanowi jedną z trzech możliwości badawczych, dających się pomyśleć w – tak wcześniej wyczyszczonym z dawnych i uciążliwych złożeń – polu refleksji. „Wygląda, że przechodzimy w ten sposób – bez żalu – od literatury (sztuki) autonomicznej do kulturowo wytwarzanej, doświadczanej i legitymizowanej, od widoku »znikąd« do perspektywy partycularnej i osobistej, od teorii apriorycznej do praktykowanej. Ta oksymoroniczna »teoria praktyki« to właśnie poetyka, pojęta jako inwencja pojęć, w których tworzone/odkrywane są regularności i prawidłowości znaczących praktyk – zrealizowanych bądź antycypowanych”. Konsekwencje takiego zwrotu „wiodą (a) do antropologii literatury, (b) do kulturowej teorii literatury, (c) do poetyki doświadczenia” (s. 132).

Ostatecznie więc: 1) poetyka doświadczenia odpowiada „na potrzebę przywrócenia empirycznego wymiaru badań literackich, a przede wszystkim samej literatury i czytelniczego z nią kontaktu” (s. 139), co skutkować musi rewizją pojmowania języka i jego relacji do rzeczywistości, a w efekcie owej rewizji – przejściem od modelu strukturalno-semiologicznego do kognitywno-translacyjnego („Wśród wielu trudnych wyzwań i problemów [...] do najważniejszych należą m.in. zadania reinterpretacji kategorii bezpośredniości, sposobu powiązania tego, co zmysłowo-cielesne, z tym, co myślowo-dyskursywne, a także [...] poszukiwanie niedualistycznego sposobu opisu odnoszenia się języka do rzeczywistości” (s. 140)); 2) za poetyką doświadczenia stoi „potrzeba spojrzenia [...] na literaturę jako na formę (repertuar form, postaw, strategii) artykulacji doświadczenia [...]. Oznacza to m.in. odwrót od rozumienia poetyki w sensie upowszechnionym przez strukturalizm, tzn. jako nauki o możliwościach literatury i regułach produktywności sensotwórczych struktur [...], i powrót do jej starszego, bardziej empirycznego pojmowania, jako wiedzy o rzeczywistych (zrealizowanych) formalnych środkach [...] organizacji doświadczeniowo-wyobrażeniowego materiału twórczego” (s. 141); 3) poetyka owa to także eksploracja wyrażalnego i ponadjednostkowego wymiaru doświadczenia – znacząco upraszczam w tym fragmencie wywody autora – które z indywidualnego staje się (może się stać) doświadczeniem ponadjednostkowym, dającym się nie tyle (lub nie wyłącznie) przeczytać, ile – przede wszystkim – przeżyć poprzez odzyskanie go w lekturze. W takim ujęciu tekst uzyskuje status swoistego akumulatora doświadczenia, zawsze gotowego do – powiedzmy w ten sposób – porażenia czytelnika prądem, czyli do wstrząśnięcia nim: „doświadczenie [...] mówi nam (co słyhać tak dobrze w polszczyźnie) o jego zorientowaniu na dążenie do-świadczania: świadczania o tym, czego się doświadczyło, a co bez próby artykulacji pozostawałoby niepojęte, niewyraźne, nieuświadomione” (s. 149).

Tak sformułowany – i wieloaspektowo przez Nycza omówiony – problem badawczy mocno inspiruje: nie tyle do polemik, ile raczej do sformułowania kilku pytań, na które w ramach zaproponowanej przez autora argumentacji da się znaleźć interesujące, jak wolno sądzić, odpowiedzi. Otóż warto według mnie zapytać przede wszystkim: 1) o możliwy projekt historii literatury, wyłaniający się z konstruktów poetyki doświadczenia; 2) o status poststrukturalnej teorii tekstu w świetle projektowanej strategii badawczej, z nadrzędną w tym ujęciu

(post)teorią *signifiance*; 3) wreszcie o, moim zdaniem, bardziej złożoną, niż sugeruje autor, problematykę doświadczenia granicznego, szczególnie kwestii Zagłady, chociaż poruszane także w recenzowanej książce zagadnienie doświadczenia nieludzkiego świata sowieckich łagrów również mogłoby skłaniać do podobnej refleksji (przykład Beaty Obertyńskiej).

Problem nowych możliwości uprawiania historii literatury w ramach perspektywy poetyki doświadczenia Nycz opisuje na kilka sposobów. Zajmiemy się tu tylko jednym z nich, koncentrującym się na doświadczeniu specyficznie nowoczesnym. Autor omawia je w trzech zasadniczych warstwach, z których wyłącznie druga ma wyraźnie historycznoliteracki wymiar, chociaż i dwie pozostałe pozwalają się postrzegać w takiej optyce. Spośród pojęć „doświadczeniowej nowoczesności” (czyli dającej się doświadczać dość trwałej struktury nowoczesnego świata i społeczeństwa), „doświadczenia nowoczesności” (czyli doświadczeniowego narażenia na nowoczesną, czasem bardzo gwałtowną, zmienność, lub – inaczej mówiąc – na jakiś rodzaj szoku nowości), wreszcie „doświadczenia nowoczesnego” (czyli takiego, które raczej staje się udziałem przeżywającej świat jednostki aniżeli większych zbiorowości) najbliższe historycznej procesualności jest, jak się wydaje, to drugie, choć w literaturze najczęściej chyba dochodzi do głosu trzecie; pierwsze zaś miałyby dla dwóch poprzednich charakter formacyjny. Jeśli więc, przykładowo, zastanowimy się w tym kontekście nad dwoma znakomitymi dziełami literackimi napisanymi w tym samym miejscu: w Paryżu – często nazywanym stolicą nowoczesności – i mniej więcej też w tym samym czasie (mam na myśli *Kwiaty zła* Charles’a Baudelaire’a, zapowiadane i powstające już od 1845 roku, i *Pana Tadeusza* Adama Mickiewicza, tworzonego w latach 1832–1834), to nasuwa się pytanie, czy oba te dzieła stanowią literacką odpowiedź na nowoczesne doświadczenie. Zapewne tak, tyle że są to odpowiedzi całkowicie odmienne. W tym sensie odmienność owych tekstów byłaby wyrazem odmienności „doświadczenia nowoczesnego”, „doświadczenie nowoczesności” świadczyłoby o podobieństwach mimo różnic, „doświadczeniową nowoczesność” zaś traktować należałoby jako najogólniejszą ramę historyczną, ale w pewnym sensie i dyskursywną, dla pojawienia się tych tekstów. Możliwa historia literatury, która się tu wyłania, skazana jest więc przede wszystkim na rozległą i skomplikowaną translację rozmaitych, bardzo niekiedy od siebie odległych, śladów doświadczenia, z każdorazowym uwzględnianiem skomplikowanych czasem, a zawsze zindywidualizowanych, uwikłań przeżywającego w świat otaczający. Ukazuje się tu fascynujące pole badań, wymagające nowych podziałów i innych nacięć materiału, a także serii na nowo poprowadzonych „próbnych odwiertów” (sformułowanie Teresy Walas<sup>1</sup>) w historycznoliteracką materię. Projekt Nycza wydaje się tu niesłychanie obiecujący i bogaty w zupełnie nowe wyzwania dla całej w zasadzie humanistyki, wymaga bowiem – krótko mówiąc – napisania historii literatury (kultury, sztuki) *ab ovo*.

Drugą zasygnalizowaną wcześniej kwestią jest stosunek poetyki doświadczenia do post-strukturalnej teorii tekstu z centralnym dla niej pojęciem *signifiance*. Tutaj pytanie mogłoby być takie: czy doświadczenie odkłada się w dziele, czy w tekście? Albo, inaczej mówiąc, czy rządzi nim logika tożsamości, czy logika sprzeczności i różnicy (sformułowania Rolanda Barthes’a i Krzysztofa Kłosińskiego<sup>2</sup>)? Bądź jeszcze inaczej: czy da się – niejako ponad niewątpliwymi podziałami – uzgodnić *Tekstowy świat z Poetyką doświadczenia*? „Otóż doświadczenie” – stwierdza Nycz – „które dochodzi do głosu (artykulacji, zapisu) w literaturze,

<sup>1</sup> T. Walas, *Antropologia literatury jako możliwy rozsądek jej odnowionej historii i słabej teorii*. W zb.: *Przyszłość polonistyki. Koncepcje – rewizje – przemiany*. Red. A. Dziadek, K. Kłosiński, F. Mazurkiewicz. Katowice 2013, s. 170.

<sup>2</sup> K. Kłosiński, *Signifiance. Wstęp do pism Rolanda Barthes’a o muzyce*. „Pamiętnik Literacki” 1999, z. 2, s. 14–15.

a następnie aktywizuje się w lekturze, ma właśnie taki charakter: »całopsychocieleśny« ([...] czyli hybrydyczny, bo zarazem: cielesno-zmysłowy, społeczno-kulturowy, pojęciowo-językowy); współtropiczny (jako rodzaj paradoksalnej wzajemnie związanej »pasywnej aktywności« doświadczającego i doświadczanego); oraz transformacyjny (wobec i rzeczy, i podmiotu)» (s. 142). Czy idzie tu więc o wzbogacenie praktyki lekturowej o to wszystko, co umykało poststrukturalnej teorii tekstu, czy też raczej o zerwanie z tą tradycją i przejście pod sztandary szeroko rozumianych ujęć kognitywnych, dla których najważniejszy jest interakcyjny, sytuacyjny i egzystencjalny wymiar wytwarzania znaczenia?

Aby odpowiedzieć na to pytanie, najlepiej posłużyć się przykładem. Otóż można, jak sądzę, odnaleźć takie realizacje tekstowe, w których specyficzne doświadczenie autora dochodzi do głosu wtedy, gdy czytamy owe utwory w perspektywie *signifiance*, gdy zgadzamy się na swoistą grę znaczących, odkładających niejako ślady doświadczenia. Wybieram bardzo pocziwą realistkę – Elizę Orzeszkową, a dokładniej: mało z pozoru istotny fakt częstego (tak częstego, że aż natrętnego) używania przez nią anagramu „Ongród”. Nie tu miejsce na szczegółowe analizy, niemniej powiedzieć można tyle, że świadomie używany anagram ma niewątpliwie wiele dodatkowych i niekoniecznie zaprojektowanych przez pisarkę znaczeń, które wspólnie tworzą serię świadectw rozpadu gramatyki przestrzeni, współgrającego z rozpadem gramatyki nazwy, odkładaniem się doświadczenia miejsca jako swoistego bez-miejsca, doświadczenia metaforycznie zrujnowanego miasta i nieczytelnych ruin pamięci (choćby w opowiadaniu *Julianka*), wreszcie – Ongródu-więzienia od momentu, gdy pisarka skazana zostaje na areszt domowy w Grodnie/Ongródzie. Jest też owo miasto-anagram rezerwuarem społecznych patologii, szaleństwa, choroby psychicznej (np. w *Chamie*), połączonym z doświadczeniem nowoczesnym (inwazja nowoczesności na przednowoczesną i biblijnie niemal archetypową wieś nadniemeńską odbywa się w *Chamie* właśnie z przestrzeni miasta-anagramu). Wszystko to sprawia, że Ongród jako anagram, uruchamiając maszynę *signifiance*, realizuje jednocześnie poetykę doświadczenia, albo – inaczej mówiąc – staje się poetyką doświadczenia wyłącznie dzięki wywoływanemu przez siebie ruchowi *signifiance*, i dzieje się tak nie tylko ze względu na polityczno-historyczną konieczność ezopowych gier z cenzurą. Dopiero dzięki *signifiance* dopuszczone zostaje do głosu złożone doświadczenie przestrzeni (miejskiej, a zarazem źródłowo peryferyjnej) na pozór tej samej, lecz nie takiej samej, w której – dosłownie – nic się nie zmieniło, ale zarazem wszystko jest już inne. Takiej samej jak – kiedy? Wtedy, gdy gramatyka przestrzeni i gramatyka nazwy nie uległa jeszcze anagramatycznym przeobrażeniom; anagramatycznemu podwojeniu. Doświadczenie rozbitej (a co najmniej: podległej istotowym, choć niewidocznym gołym okiem przesunięciom) przestrzeni i wynikające stąd odzwierciedlenie jej w anagramatycznej grze podjętej z historyczną i geograficzną nazwą wydaje się swoistym tryumfem poetyki doświadczenia, ponieważ w tym wypadku doświadczenie samej Orzeszkowej, łączące się zapewne z ogólniejszym doświadczeniem bez-miejsca (ale i podwojone doświadczenie bez-kraju – Grodno, jak pamiętamy, leżało poza granicami Kraju Priwislanskiego, w ścisłym obrębie imperium rosyjskiego), dokonuje się całkowicie poza dziełem, czyli poza logiką tożsamości, w przestrzeni tekstu podległego wyłącznie logice wciąż i boleśnie doświadczanej sprzeczności, wypowiedzianych w pisarstwie Orzeszkowej nie wprost, lecz w migotliwych grach *signifiance*.

Zostawiliśmy na koniec problem doświadczenia Zagłady. Według twierdzeń Nycza dochodzi ono do głosu w ramach swoistej poetyki negatywnej, w apofatycznym „nie jest tym”, „nie jest tamtym”, w talmudycznym zaprzeczeniu. A mimo to ulega (może ulec) wyrażeniu i dzieje się tak tylko dzięki temu, że stanowi ono jeden z korelatów, ale i jeden z paroksyzmów doświadczenia nowoczesnego. Wywodom Nycza na ten temat zdaje się patronować sparafrazowane sformułowanie Petera Sloterdijka mówiące o tym, że niezliczone narracje na

temat kresu wielkich narracji same układają się w wielką narrację<sup>3</sup>. Nycz – po raz kolejny znacząco upraszczam w tym miejscu złożoność oryginału – pyta, skąd biorą się (wielkie nierzadko) narracje na temat tego, co źródłowo niewyraźalne i co nie daje się zamknąć w opowieści. Na szczególną uwagę zasługuje stwierdzenie badacza odwołujące się do zasadniczo traumatycznego i traumatogennego rysu ludzkiej egzystencji, parafrazujące „Na początku była chuć” Stanisława Przybyszewskiego w „Na początku była trauma” Jacques’a Lacana. Niepokój budzić może fakt likwidacji pierwotnej przepaści między harmonijną całością i poczuciem błędnego scalenia z matką (przepaści dotyczącej nas wszystkich, wywołującej w każdym z nas nie dającą się zaleczyć traumę) a szczególną i wyjątkową traumą Holocaustu, które miałyby się łączyć w pojęciu doświadczenia. Tymczasem o ile wszyscy nosimy w sobie traumę pierwotnego zerwania (rozumianego po Lacanowsku), to tyle nikt, lub prawie nikt, nie nosi w sobie traumy Holocaustu, z tym że owa trauma, chociaż niedostępna bezpośrednio, jest zarazem źródłowym i nieprzekraczalnym nacięciem, które ma na sobie ciało nowoczesności. Zatem nad całym owym nowoczesnym i ponowoczesnym „potem” następującym po Zagładzie znajduje się zgładzone, a przez to w oczywisty sposób nieobecne i niewyraźalne doświadczenie, które nie tylko przestało istnieć, ale także nigdy nie było w jakikolwiek sposób dostępne temu, kto go do końca nie przeżył, jeśli zaś ktoś je do końca przeżył, to już nie może o nim zaświadczyć z popieliska. Doświadczenie nowoczesności nie zawsze jest doświadczeniem granicznym, a zarazem graniczne doświadczenie Zagłady stanowi paroksyzm doświadczenia nowoczesnego w ogóle (Nycz posługuje się w tym wypadku metaforą ciemnej strony Księżyca), bo nie sposób zaprzeczyć, że Zagłada była paroksytyczną emanacją nowoczesności. W tym właśnie sensie Zagłada w sposób nieprzekraczalny wyznacza granice nowoczesności i dopóki nowoczesność nie zmierzy się do końca ze swym głównym problemem, dopóty nie uzyska brakującej jej samowiedzy. W tym sensie Zagłada staje się – by tak powiedzieć – aporią aporii w swym klasycznym rozumieniu, jako połączenie *arreton* (niewypowiadalnej tajemnicy) i *aporreton* (tym, co utrzymywane jest w sekrecie pod sankcją milczenia – oba sformułowania Karla Kerényiego<sup>4</sup>). Nic, być może, tak dobrze nie skrywa tajemnicy jak jej wielogłosowe wypowiedzenie. I w związku z tym, nic nie skrywa doświadczenia lepiej niż jego wyrażenie, które ostatecznie jest swym własnym opóźnieniem. Poetyka doświadczenia zajmuje więc pustą przestrzeń owego opóźnienia – przestrzeń, która otwiera się pomiędzy (już nie) rzeczywistym a (jeszcze nie) symbolicznym.

#### Abstract

FILIP MAZURKIEWICZ University of Silesia, Katowice

#### TO EXPERIENCE THE EXPERIENCE (ACCORDING TO RYSZARD NYCZ)

Ryszard Nycz's book *Poetyka doświadczenia (The Poetics of Experience)* is an interesting attempt to bring to life a new theoretical approach which deals with the merging of individual experience closed in text with reading practices sensitive to the experience in question. The book includes both theoretical formulations of the problem as well as interesting readings of selected literary texts.

<sup>3</sup> P. Sloterdijk, *Kryształowy pałac. O filozoficzną teorię globalizacji*. Przel. B. Cymbrowski. Warszawa 2011, s. 8–9.

<sup>4</sup> K. Kerényi, *Eleusis. Archetypowy obraz matki i córki*. Przel. I. Kania. Wyd. 2. Kraków 2014, s. 57.